



Odwiedziny w szkole inwalidów: Arcyksiężna Zyta, małżonka następcy tronu, oraz arcyksiążę Karol Stefan ze Żywca w rozmowie z rekonwalescentami.

Odwiedziny w szkole inwalidów.

Tegoczesna technika wojenna pociąga za sobą bardzo wiele ofiar. Śmiertelność skutkiem ran postrzałowych jest stosunkowo niewielką, wielu natomiast chorych postradało swe kończyny dolne lub górne, a te, dzięki najnowszym zdobyczom na polu chirurgii, zastępuje się w sposób sztuczny, tak zwanymi protezami, to jest sztucznymi kończynami.

Ofiarności publicznej w tym kierunku okazała się bardzo wydatną, z całej monarchii popłynęły bardzo obfite składki na ten cel, wielu też rannych opuściło już szpitale i, aczkolwiek okaleczeli, nie będą ciężarem dla społeczeństwa, ale potrafią się jąć pracy zawodowej, właśnie dzięki tej okoliczności, że utraconą kończynę zastąpiono w sposób sztuczny i nauczono pacjenta, jak się ma z nią obchodzić.

Zwłaszcza we Wiedniu, w szpitalu rezerwowym nr. 1., zostającym pod kierownictwem starszego lekarza sztabowego, dra Spitzky'ego, znajduje się wielu takich chorych, tutaj też założono szkołę dla inwalidów, w której, po wyleczeniu, uczą się, jak postępować, by sztuczna kończyna zastąpić mogła w zupełności utraconą.

Zakładem tym interesują się bardzo najszerze koła społeczeństwa, dowód współczucia dla nieszczęśliwych dają też osoby, należące do najwyższych

sfer towarzyskich, odwiedzając rannych, o ile tylko okoliczności na to pozwolą.

Ilustracja, którą zamieszczamy w niniejszym numerze, przedstawia małżonkę następcy tronu, arcyksiężnę Zytę, w towarzystwie arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca podczas odwiedzin w szpitalu. Dostojni goście zabawili tutaj przeszło trzy godziny, zwiedzając pod przewodnictwem komendanta szpitala sale chorych i wszelkie urządzenia, rozmawiali z rannymi, wypytyując się ich o szczegóły i pocieszając w serdecznych słowach, na odjeździe wyrazili też swoje najpełniejsze uznanie personalowi szpitalnemu.

Scena, przedstawiona na ilustracji, rozgrywa się na dachu budynku szpitalnego, zamienionym na ogród dla chorych, gdzie rekonwalescenci skracają sobie czas grą w karty.

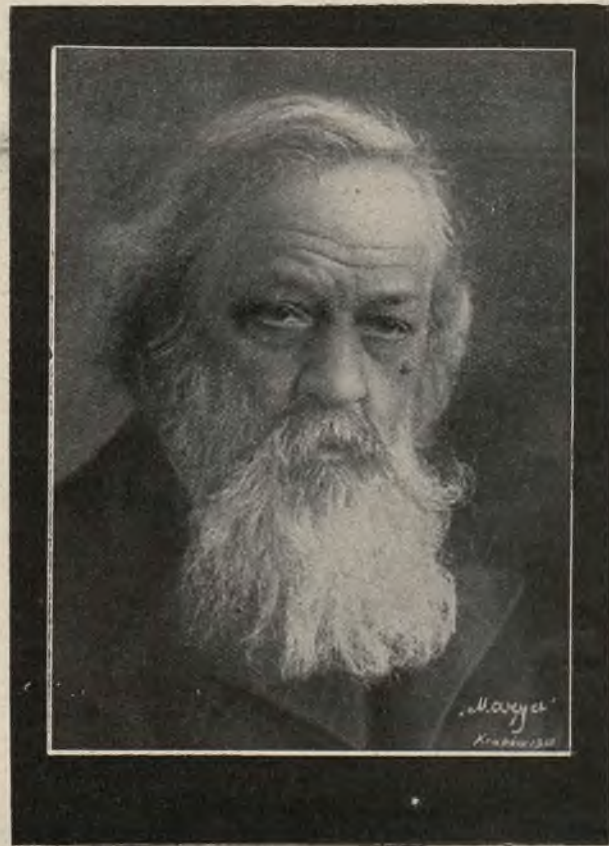
Zgon zasłużonego artysty.

Stary Kraków, ze swymi typowymi postaciami ustępuje zwolna miejsca nowemu. Schodzą ze świata osobistości, które z miastem się żyły i cieszyły ogólną sympatią, pozostaje po nich jedynie wspomnienie i dla potomnych wzór, godny naśladowania.

Jedną z nich był s. p. Józef Siedlecki, artysta malarz, profesor kursów im. Baranieckiego, który w ubiegłym tygodniu zmarł w naszym mieście, przeżywszy 74 lat.

S. p. Siedlecki, którego znakomity nasz krytyk i publicysta, St. Witkiewicz, w książce jego zasługom poświęconej nazwał „dziwnym człowiekiem“, przyjaciel s. p. Matejki, Jabłońskiego i wielu innych znanych malarzy, mimo wielkiego talentu w latach dawniejszych oddał się zawodowi pedagogicznemu, jako profesor rysunków, pracując nad młodzieżą i budząc w niej zapal do sztuki.

Na tem polu położył też niespożyte zasługi



Zgon zasłużonego artysty: S. p. Józef Siedlecki, artysta-malarz i profesor rysunków na kursach im. Baranieckiego. (Fot. „Marya“, Kraków)

i, gdy przed dwoma laty, zmożony wiekiem i wyczerpaniem ustępował ze swego stanowiska, żegnano go z prawdziwym żalem i wdzięcznością.

Sztuce poświęcił on się całkowicie i nią tylko żył i dla niej. Skomponowawszy w swej młodości wielki obraz, przedstawiający ideę Boga, przenikającego wszechświat, tak się przejął tą ideą, która wydawała mu się wyższą ponad jego siły, że zrobiwszy szkic, nigdy nie ośmielił się porwać na wykończenie, czekając, aż osiągnie ten stopień dosko-